

## Słów kilka o tym, co łączy Wernyhore z krakowską turkologią

Gdy pytam studentów na egzaminie z historii Turcji o związek między Wernyhore a powstaniem krakowskiej turkologii, satysfakcjonującą mnie odpowiedź uzyskuję zazwyczaj tylko od tych, którzy pilnie uczęszczali na moje wykłady. Pozostali w najlepszym wypadku orientują się, kim był Wernyhora i co „mniej więcej” przepowiedział. Celowo podkreślam tu słowa „mniej więcej”, gdyż większość Polaków przekonana jest, że ukraiński wieszcz mówił coś o odrodzeniu się Polski „po tym, jak Turek konia w Wiśle napił”. Czy aby na pewno chodziło tu o Wisłę? Jeden z najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych w XIX wieku przekazów dotyczących przepowiedni Wernyhory pochodzi z czasów konfederacji barskiej i brzmi następująco:

Długo niewola i ucisk rozciągną się nad nimi [Polakami – P.N.]; aż na koniec zajaśnieją błogie czasy, kiedy naród bogaty synie pieniędzmi, Mahometanie w **Horyniu** napoją swoje konie, i Moskale dwa razy na głowę pobici zostaną: raz pod Batowem około Semi-mohił (siedmiu mogił), drugi raz pod Starym Konstantynowem w jarze Hanczarycha zwanym<sup>1</sup>.

Więc jednak nie Wisła... A co z pozostałymi miejscami wymienionymi w proctwie i czy rzeczywiście było ono tylko mistyfikacją<sup>2</sup> stworzoną „ku pokrzepieniu serc” cierpiących pod zaborami Polaków?

W połowie 1916 roku, w ramach zobowiązań sojuszniczych, pojawił się na froncie wschodnio-galicyskim XV Korpus armii osmańskiej, któremu przyszło walczyć ramię w ramię z żołnierzami niemieckimi i austro-węgierskimi przeciw Moskalom. Zmagania te nie toczyły się jednak w miejscach wskazanych przez Wernyhore, lecz w dorzeczu Złotej Lipy, lewego dopływu Dniestru. Pod koniec lipca 1917 roku, w pogoni za wycofującymi się Rosjanami, turecka 20 Dywizja Piechoty stanęła nad brzegiem Seretu, również lewego dopływu Dniestru, choć nadmienić tu warto, że zdaniem weterana z frontu galicyskiego ppor. Mehmeta Şevki (Yazmana), rzeka ta, podobnie jak Złota Lipa, jest dopływem Wisły<sup>3</sup>. Może więc, przekręcając słowa Wernyhory, błądzimy w ślad za Turkami? Tak czy ina-

---

<sup>1</sup> Cyt. za: Z. Wójcicka, *Proroctwo Wernyhory – modyfikacja znaczeń*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. XX/XXI, Sectio FF, Lublin 2002/2003, s. 8–9.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> M.Ş. Yazman (hazırlayan: Şarman K.), *Kumandanım Galiçya ne yana düşer? Mehmetçik Avru-pa'da*, İstanbul 2006, s. 249.

czej, nie w Horyniu, ani w Wiśle, lecz w Serecie Turek konia napoił, a nieco ponad rok później odrodziła się Polska. Okoliczności, w jakich osmańscy żołnierze – nieświadomi zapewne doniosłości chwili – mieli udział w wypełnianiu się proroctwa opisał w swych wspomnieniach wzmiankowany wyżej ppor. Yazman. Oto ich fragment:

Seret jest dość głęboką i wartką rzeką. Nawet zwierzęta z trudem go pokonują. W położonej na jego brzegu wielkiej wsi, liczącej kilkaset domostw nie widać ani jednego mężczyzny. Z chałup wyległy za to setki kobiet. Zgromadziły się wokół nas, ale nie sposób się z nimi dogadać. Wiemy, jak poprosić po polsku o chleb czy wodę, ale nie ma mocnych, żeby zebrać informacje o rzece.

W końcu po długim rozpytywaniu znalazły starą kobiecinę. Przyprowadziły ją. Podobno znała niemiecki, ale o mało nie wyszliśmy z siebie, zanim zdołaliśmy wytłumaczyć jej, o co nam chodzi. Dzięki Bogu, kobiety były chętne pokazać nam drogę. Kiedy dotarło do nich w czym rzecz, powiedziały: „Nic się nie martwcie. Wejźmy do wody i pokażemy wam bród, bo trzeba przez niego iść zygzakiem”.

#### Pokonywanie Seretu

Ruszyliśmy w stronę rzeki – przodem kobiety, które obiecały pokazać nam bród, my, we dwóch, wierzchem za nimi. Zastanawiałem się cały czas, jak te kobieciny pokażą nam i oznaczą przeprawę. O tak, to nie było takie proste.

W końcu dotarliśmy w piaszczyste miejsce. „To właśnie tu” – powiedziały. Nie czekając aż poprosimy drugi raz, jakieś dwadzieścia grubszych i chudszych, starych i młodych kobiet podwinąwszy spódnice włożyły do wody.

Zadarły kiecki, ale jak już wcześniej wspomniałem, nie było pod nimi śladu pantalonów, szarawarów, czy mówiąc wprost „gaci”.

Jeśli więc wyobrazicie sobie te podwinięte spódnice, to waszym oczom ukaże się następująca scena:

My dwaj, w jednakowym odruchu, osłupiali patrzymy na siebie, a kobiety, nie zwracając na nas uwagi, włożą do wody, potrząsając obfitymi udami. Ładnietka dziewczyna, przytrzymująca na piersiach rąbek spódnicy, odwraca się w naszą stronę i w zupełnie dla nas niezrozumiałym języku, jak nakręcona zaczyna coś opowiadać o rzece. Kolega krzyczy:

„Na Boga, kobieto, wejdźże trochę głębiej, niech ci woda chociaż do pępka sięgnie, a potem powiesz nam, co masz do powiedzenia”.

Ale czy ona coś sobie z tego robiła? Dalej nawijała swoje. Przeszedłszy z tą figlarną babczka całą rzekę, wyszliśmy na przeciwległy brzeg i wróciliśmy, ale niczego nie dowiedzieliśmy się na temat brodu. Ustaliliśmy więc, że biegnącą zygzakiem przeprawę namacamy zerdziami, no, ale to już nie była robota dla tych kobiet. W tej sytuacji nie pozostało nam nic innego, jak czekać na nadejście naszej najbardziej wysuniętej kompanii. Wszystko wskazywało na to, że będziemy mieli powtórkę pantomimy. Z nadludzkim wysiłkiem przekazaliśmy więc nasze obawy kobiecie, która podobno mówiła po niemiecku, ta zaś przetłumaczyła pozostałym, a one przyjęły do wiadomości. Czekaliśmy jakieś pół godziny. W końcu wysypała się nasza kompania. Nacieliśmy więc w okolicy około dziesięciu grubych żerdzi i sformowaliśmy trzy-, czteroosobowe grupy. Żołnierze rozebrali się do pasa, ale wmurowało ich, gdy spostrzegli, że mające im towarzyszyć kobiety zakasały spódnice i wysforowały się przed nich. Wybałuszone gały wlepili w kołyszące się na nogach baby. Po chwili zaczęli szeptem wymieniać między sobą uwagi i podśmiechiwać się. W końcu jeden z nich nie wytrzymał i powiedział:

„Co za cholerny kraj! Jak ktoś nie widział ognia bezpiecznie palącego się koło beczki prochu ani wilka chodzącego z owcą za pan brat, to niech przyjedzie do tej Polaków krainy i sobie popatrzy”<sup>4</sup>.

Tyle faktów dotyczących spełnienia się proroctwa Wernyhory. Ale co to miało wspólnego z krakowską turkologią?

Przez nieco ponad rok obecności na froncie wschodnio-galicyjским Turcy walczyli z niebывалым poświęceniem. Warunki, w jakich przyszło im toczyć bój, różniły się jednak znacznie od tych, do jakich przywykli w Dardanelach, skąd przybyli niemal zaraz po ewakuacji półwyspu Gallipoli przez zachodnich aliantów. Front na dawnych kresach Rzeczypospolitej był znacznie rozleglejszy, co sprzyjało wykorzystaniu na dużo większą skalę ciężkiej artylerii. W powszechnym użyciu były też gazy bojowe, których w Dardanelach nigdy nie zastosowano ze względu na silne wiatry oraz bardzo małą odległość między pozycjami walczących stron. Dużo surowsze były w końcu w Galicji warunki klimatyczne. Wszystkie te czynniki implikowały znaczne straty w ludziach. W przypadku XV Korpusu sięgnęły one 18 tys. zabitych, rannych i zaginionych, co stanowiło ponad połowę z 33 tys. stanu wyjściowego. Nie trudno się domyślić, że położone przy linii frontu szpitale nie były w stanie obsłużyć wszystkich rannych, tym bardziej że oprócz Turków trafiali przecież do nich także żołnierze niemieccy, austro-węgierscy i rosyjscy. Przypadki wymagające dłuższego bądź bardziej skomplikowanego leczenia wysyłano więc w głąb c.k. monarchii, między innymi do Wiednia i Krakowa.

O ile przeprawa przez Seret wzbogaciła bez wątpienia wiedzę niektórych żołnierzy osmańskich o kobietach zamieszkujących Galicję, to jednak nie przyczyniła się niestety w znaczącym stopniu do przyswojenia przez nich języka gospodarzy. Personel szpitalny miał więc poważne problemy w porozumiewaniu się z tureckimi pacjentami. Podstawy niemieckiego znali bowiem tylko oficerowie – i to nieliczni – a większość rannych stanowili prości żołnierze, posługujący się wyłącznie gwarą ze swoich rodzinnych stron. Austriacy zwrócili się więc o pomoc do krakowskiego orientalisty, „docenta filologii Wschodu muzułmańskiego” Tadeusza Kowalskiego. Ten zaś, jak na „rasowego” naukowca przystało, nie ograniczył się jedynie do roli tłumacza, lecz postanowił wykorzystać bezpośredni kontakt z chorymi do podjęcia badań nad dialektologią i folklorem osmańsko-tureckim. To wtedy właśnie powstały przechowywane dziś w Archiwum PAN w Krakowie fascynujące notatki sporządzone przez Kowalskiego podczas długich rozmów z muzułmańskimi pacjentami. Na kontaktach tych bez wątpienia korzystały obie strony. Sądząc z treści wspomnianych zapisków, Turcy, opowiadając zagadki czy śpiewając piosenki mieli okazję choć na chwilę zapomnieć o fizycznym i psychicznym bólu spowodowanym odniesionymi ranami oraz rozłąką z ojczyzną i bliskimi. Kowalski zaś otrzymywał bezcenny materiał do badań, i to w najbardziej komfortowych warunkach, jakie mógł sobie tylko wymarzyć, czyli bezpośrednio od Turków i bez konieczności podróży do ich kraju. Po 90 latach możemy stwierdzić, że korzyść z tego „spotkania Wschodu z Zachodem” odniosła też i trzecia strona. Są nią historycy, którzy

---

<sup>4</sup> Ibidem, s. 249–251.

dzięki godnej największego podziwu skrupulatności Kowalskiego otrzymali bezcenny materiał źródłowy do badania stanu osobowego tureckiego XV Korpusu oraz losów niektórych jego żołnierzy. Wspomniane notatki zawierają bowiem wyjątkowo precyzyjne dane osobowe wszystkich, których opowiadania i przyśpiewki spisywał nasz filolog. Oprócz imion i stopni żołnierzy można tam znaleźć nawet ich dokładne adresy na terenach ówczesnego Imperium Osmańskiego. Podkreślić tu należy, że weryfikacja części z nich jest nadal możliwa.

Bez wątpienia przesadą byłoby łączenie powstania w Krakowie w 1919 roku, a więc równo 90 lat temu, pierwszej w Polsce katedry filologii orientalnej z pojawieniem się Turków na naszych ziemiach w latach 1916–1917, gdyż przed tym okresem Tadeusz Kowalski zajmował się już językiem i literaturą arabską. Nie można mieć jednak żadnych wątpiwości co do tego, że nie byłoby badań turkologicznych prowadzonych w tejże katedrze od jej zarania, gdyby ich nestor nie zetknął się w czasie I wojny światowej z walczącymi w Galicji Turkami. Tak więc, wracając do pytania postawionego na samym początku, zwięźle rzecz ująwszy, możemy powiedzieć, że elementem łączącym Wernyhorę z krakowską turkologią jest XV Korpus armii osmańskiej.

Trzeba także w tym miejscu wspomnieć, że niestety, nie wszyscy Turcy przeżyli konfrontację z cesarsko-królewską służbą zdrowia – oczywiście bez urazy dla szanownej małżonki prof. Kowalskiego p. Zofii z d. Medweckiej, która w czasie wojny pracowała jako lekarz w szpitalu wojskowym przy ul. Wrocławskiej w Krakowie. Oficjalna korespondencja podjęta w styczniu 1959 roku przez Ambasadę Republiki Turcji w Warszawie z Wydziałem Gospodarki Komunalnej Prezydium Rady Narodowej w Krakowie potwierdza, iż na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie istniało jeszcze wówczas sześć mogił ziemnych, w których spoczywało ośmiu żołnierzy osmańskich. Wnikliwsza analiza ksiąg cmentarnych przeprowadzona w 1996 roku pozwala jednak przypuszczać, że mogło ich być nawet jedenastu. Niestety, zainteresowanie tureckiej dyplomacji ograniczyło się w tym czasie tylko do zebrania powyższych danych. Po kilku latach groby szehidów uznane zostały za porzucone i zgodnie z obowiązującym prawem zlikwidowane, zapewne jeszcze w latach 60. XX wieku. Dopiero w 1997 roku ówczesny prezydent Turcji Süleyman Demirel podczas oficjalnej wizyty w Polsce dokonał na Cmentarzu Rakowickim odsłonięcia symbolicznego nagrobka. Stało się to możliwe dzięki wysiłkom attaché wojskowego Republiki Turcji w Warszawie płk. Sabri Doğara oraz dwojga uczestników tej konferencji – dr Beaty Nykiel i piszącego te słowa. Podkreślić jednak należy, że dawna kwatera muzułmańska nr XXVI wypełniona jest dziś szczelnie współczesnymi grobami chrześcijańskimi, przez co nagrobek upamiętniający Turków poległych w Galicji w latach 1916–1917 usytuowano na dawnej kwaterze bośniackiej (nr XXIII), gdzie w czasie I wojny światowej chowani byli muzułmańscy żołnierze z armii austro-węgierskiej.

Na zakończenie pragnę nadmienić, iż kwerenda w księgach cmentarnych i krakowskich archiwach prowadzona w celu odnalezienia tureckich pochówków związanych z frontem galicyjskim przyniosła też dość nieoczekiwane i zasługujące na odrębne badania odkrycie. Okazało się bowiem, że 14 kwietnia 1919 roku na

Cmentarzu Rakowickim, w wyżej wspomnianej kwaterze nr XXVI pochowano urodzonego w Stambule żołnierza tureckiego o imionach Ismael Chasa (zapewne: İsmail Hasan), który służył w 10. kompanii 9. pułku piechoty, a więc w jednostce, która nigdy nie znalazła się w Galicji, lecz walczyła na froncie kaukaskim. Na niezachowanym niestety do naszych czasów nagrobku tego żołnierza wryto podobno zagadkowy napis „Róża”.

## Bibliografia

- Biogram Tadeusza Kowalskiego [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIV, Polska Akademia Nauk, Instytut Historii, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968–1969, s. 569–570.
- Birinci Dünya Harbi*, VII nci Cilt, *Avrupa Cepheleeri*, I nci Kısım, (*Galiçya Cephesi*), T.C. Genelkurmay Başkanlığı Harp Tarihi Dairesi Resmî Yayınları, Seri No.: 3, Gnkur. Basımevi, Ankara 1967.
- Galik P., *Gdy Turek w Dniestrze napoi swe konie...*, „Odkrywca. Skarby – Wojna – Historia”, nr 2 (109), luty 2008, s. 48–50.
- Nykiel B., Nykiel P., *Półksiężyc w Galicji*, „Komandos”, 1998, cz. 1, nr 11(75), s. 43–46; cz. 2, nr 12 (76), s. 40–41.
- Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie, Miejski Urząd Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Akta sprawy nr GK-UK-2-/e/1/59 dot. cmentarze mahometańskie tureckie.
- Steiner A., *Brzeżany na widowni bojowej. Wspomnienie dziejowe od 26 sierpnia 1914 r. do 9 lutego 1918 r.*, b.m.w., b.d.w.
- Tadeusz Kowalski 1889–1948. *Materiały z Posiedzenia Naukowego PAU w dniu 19 czerwca 1998 r.*, Polska Akademia Umiejętności, W służbie nauki, nr 4, Kraków 1999.
- Wójcicka Z., *Proroctwo Wernyhory – modyfikacja znaczeń*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. XX/XXI, Sectio FF, Lublin 2002/2003.
- Yazman M.Ş. (hazırlayan: Şarman K.), *Kumandanım Galiçya ne yana düşer? Mehmetçik Avrupa'da*, İstanbul 2006.

## Summary

### *A Few Words about the Link Between Wernyhora and Turkish Studies in Cracow*

According to a prophecy by the 19th century Ukrainian soothsayer Wernyhora, Poland was expected to regain its independence after „the Muslims water their horses in Horyn river” on the Eastern borderlands of pre-Partitions Poland. In 1916–1917 the 15th Corps of the Ottoman Army came to Eastern Galicia to join the German and Austria-Hungarian troops in the struggle against Russia. In the final stage of the offensive in July 1917 the Turkish 20th division reached the line of Seret river (the left tributary of Dniestr). This historical moment, which can be considered as a fulfillment of Wernyhora’s prophecy was described in memories of Turkish second lieutenant Mehmet Şevki (Yazman) (an extensive quotation included in Polish text). Some of the Ottoman soldiers wounded in those fights were treated in hospitals in Vienna and Cracow. The Austrian authorities, having difficulties in communication with Turkish patients asked professor Tadeusz

Kowalski, an orientalist from Cracow for help. Kowalski instead of contenting himself with translation job, used this opportunity to start his research on the Turkish dialectology and folklore. In 1919 the Department of Oriental Philology was established at the Jagiellonian University in Cracow. Thanks to the encounter of professor Kowalski with the Turkish soldiers during the World War I, the Turkish language is being studied and taught at the Department since 90 years on.

Some of the Ottoman soldiers who died in the hospitals in Cracow were buried on the Rakowice Cemetery and are commemorated with a symbolical gravestone laid down in 1997 (as a culmination of joined research made by the then Turkish Military Attaché in Warsaw col. Sabri Dođar and two Polish historians, Beata Nykiel and Piotr Nykiel).